

Pierwuszyna Jelena

Uśmiech Fortuny

Z „Science Fiction” nr 17 – sierpień 2002

W pierwszym życiu przeżyłem zaledwie trzy tygodnie. Umarłem z głodu, usiłując wyssać przynajmniej kroplę mleka z owłosionej piersi matki. Tego roku panowała wielka susza, spłonęła niemal cała trawa w stepie, wyschły w spalonej glebie korzenie, przedwcześnie opadły liście z drzew, zwiędły zawiązki wszystkich owoców, w rzekach zginęły ryby gdy woda wyparowała, a w ogniu pożarów stepu znalazły śmierć drobne zwierzęta, odleciały ptaki.

Umarłem.

Moja matka, oszalała z nieszczęścia, rzuciła się na przywódczynię stada. Zwyciężywszy, poprowadziła nasze plemię na północ, byle dalej od wypalonych ziem. Po wielu dniach ci, co przeżyli wędrówkę, doszli do żyznych i obfitujących w wodę równin. Stali się pierwszymi małpoludami, które zasiedliły Euroazję. Ale dowiedziałem się o tym już po śmierci, gdy stałem obok piasty Koła Fortuny.

W drugim życiu byłem wojownikiem w słynących ze złotych bram Mykenach. Byłem odważny, silny i piękny. Gdy przemierzałem ulice, wszystkie dziewczyny, od niewolnic do bogatych spadkobierczyń, zaczynały poprawiać fałdy na swoim odzieniu i pobrzękiwać bransoletami. Na rynku handlarki obniżały dla mnie niemal dwukrotnie ceny (oczywiście - o ile nie było w pobliżu ich mężów), a pewna bardzo znana i droga hetera (pomińmy jej imię), któregoś dnia oddała mi się za darmo, po prostu z miłości do mojej urody.

Potem popłynęliśmy do Azji, żeby spalić miasto Ilion, strzegące drogi do Morza Czarnego. Istniała przepowiednia, mówiąca o tym, że ten kto pierwszy wstąpi na ziemię Ilionu, natychmiast zginie. Tak więc, mimo że rwałem się do walki, by udowodnić swą odwagę, nie pchałem się, podobnie jak wielu moich towarzyszy, do boju i czekałem przy burcie statku. Nie chciałem umierać. Chciałem do syta nagrabić się w bogatym azjatyckim mieście, wrócić do domu z łupem i dobrze się ożenić. Ale kiedy jako pierwszy na brzeg zeskoczył król Itaki, Odys, ani sekundy nie zwlekając, skoczyłem za nim. I w tej samej chwili włócznia przeszła moją pierś. Okazało się, że ten podły chytrus, skacząc, cisnął sobie pod nogi tarczę i nie dotknął stopą przeklętej ziemi. Ale dowiedziałem się tego dopiero po śmierci.

Po raz trzeci urodziłem się w Indiach. Byłem żebrakiem chorym na trąd, czyraczyce, bezlitosną kalaazar i chorobę stoniową. Ujrzał mnie książę Siddhardta Gautama i - wstrząśnięty moimi cierpieniami - postanowił uciec ze swego pałacu i wieść życie sprawiedliwego. Nazywali go Buddą. Nauczał ludzi, jak walczyć z cierpieniami tego świata. Tylko że ja nie usłyszałem już jego zaleceń. Umarłem pięć dni po spotkaniu z księciem na zakażenie krwi.

W czwartym życiu byłem kobietą. Miałam na imię Marta, i mieszkałam w niemieckim mieście Keisehrwert, nieopodal porzuconego pałacu Fridricha Barbarossy. Miałam rude kędziory i ciało pogańskiej bogini. Mimo tego, że moi rodzice byli biedni, zainteresował się mną Aksel, syn młynarza. Ale nasza sąsiadka, piegowata Gretel, pozazdrościła mi powodzenia i doniosła na mnie inkwizycji, że niby uprawiałam miłość z diabłem w ruinach pałacu. Osądzono mnie i spalono na stosie. Sekretarzem sądu był młody Johann Spee. W późniejszych latach stał się słynnym obrońcą wiedźm i uratował od stosu setki kobiet i mężczyzn. Ale o tym dowiedziałam się już po śmierci.

W piątym życiu nazywałem się Aleksander Uljanow...

Po raz szósty urodziłem się w 1930 roku w mieście Mcensk, nieopodal Orła. W maju 1941 roku skończyłem piątą klasę z samymi piątkami i tato wywiózł mnie do wujka do Leningradu. Mój wujek był mądrym i ostrożnym człowiekiem i już we wrześniu postanowił wyjechać z miasta. Pojechaliśmy pociągiem do stacji Jezioro Ładoga, a tam mieliśmy wsiąść na prom. Ludzi na brzegu było strasznie dużo i gdy barka podpłynęła, zaczęła się walka o miejsca na pokładzie. W ścisku zgubiłem wujka, wystraszyłem się i zacząłem, płacząc, przepychać się między ludźmi, żeby wejść na pokład. Zresztą, podobnie

zachowywali się wszyscy dokoła. Jedna z kobiet w pobliżu trzymała za ręce dwoje dzieci: chłopca, mojego rówieśnika, o nieco młodszą dziewczynkę. Gdy odepchnąłem dziewczynkę, kobieta popatrzyła na mnie i powiedziała do chłopca: -Nie, Kola. To jakieś szaleństwo. Chodźmy stąd, popłyniemy później.

Udało mi się wejść na barkę i znalazłem tam wujka. Godzinę po tym, jak odbiliśmy od brzegu z północy nadleciały niemieckie „Junkersy” i ostrzelały nas. Wszyscy zginęliśmy.



Kobieta z dziećmi rzeczywiście ewakuowała się z miasta dwa tygodnie po nas. Po wojnie chłopiec zasłynął jako poeta. Wnuczka dziewczynki została genialną pianistką.

Wtedy zbuntowałem się. Zakrzyknąłem: - Bogini! Popatrz na mnie przynajmniej raz! Popatrz na swego wiernego sługę! Ile razy zbuntowałem się i postępowałem wbrew Twojej woli? Ileż razy pomagałem, nawet jeśli nieumyślnie, innym, wyprowadzałem ich na właściwą drogę? I jak mi za to odpłacono? Sześć razy umierałem w mękach, nie dokonawszy niczego godnego. Bogini! Pozwól mi przynajmniej raz pożyć na własne konto! Daj i mnie jakiś los!

Przedemną pojawiła się ogromna ręka i palec skinął na mnie. Posłusznie wszedłem na dłoń i bogini podniosła mnie do swojej twarzy.

- Rzeczywiście, dobrze mi służyłeś, mikrusie - powiedziała. - Jak mam cię wynagrodzić?

Zamyśliłem się.

Czy mam poprosić boginię o bogactwo? Ale czy jakikolwiek bogacz przy pomocy pieniędzy wykręcił się od śmierci?

Władza?

Ale czy nie czyhają na każdego tyрана spiskowcy i zabójcy?

Talent?

Ale czyż geniusze nie umierają „w rozkwicie lat, w połowie swego rozwoju”?

Wolności?

Ale najczęściej ludzie wolni umierają pod płotami.

Powodzenia i szczęścia?

Ale czyż właśnie nie szczęściarza najbardziej boli rozstanie ze wszystkim, co cieszyło go na tej ziemi i odejście do krainy cieni?

- Nieśmiertelność! - krzyknąłem. - O bogini, błagam cię, daruj mi nieśmiertelność!

Jej piękne i nieruchome oblicze drgnęło. Fortuna uśmiechnęła się do mnie jak kobieta - czule i smutno.

Możecie ich nawet zobaczyć. Tych, którzy zbuntowali się na swój Los. Czasem budują twierdze, żeby obronić królestwo ludzi przed wtargnięciem hord goblinów. Czasem płyną na okrętach z tymiż hordami.

Czasem lecą na statku zwiadowczym na spotkanie z żądnymi krwi nieziemskimi potworami.

Czasem walczą z okrutnymi mutantami-pająkami.

Czasem, zakuci w pancerz, jeżdżą po zaczarowanych królestwach i podbijają zamek po zamku.

Możecie ich zobaczyć. Jeśli wasz komputer ma dobrą kartę graficzną, możecie nawet odróżnić uśmiechy na ich twarzach.

Są nieśmiertelni.

Są szczęśliwi.

Przełożył: EuGeniusz Dębski